



Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

**RD-91**



002-0000112-00











SEWERYN UDZIELA

# O C I E K A

ZAPISKI ETNOGRAFICZNE

WYDANE Z ZASIŁKU M. W. R. i O. P.



LWÓW 1925  
NAKLADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO





R-91

136068 R-112

~~136068~~

ODBITKA Z KWARTALNIKA ETNOGRAFICZNEGO „LUD“  
SERJA II. T. III. (1924)

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH  
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO

70-



(Zapiski etnograficzne z lat 1899—1907).

Zaledwie o 10 km. na północ od Ropczyc leży na równinie piaszczystej wioska Ocieka z kościółkiem parafjalnym i około 2.000 dusz. Osada to stara, a początek jej nieznany ginie w mroku wieków, jak nieznany jest czas, kiedy wystawiony został miejscowy kościółek drewniany.

W opisie ludu ropczyckiego<sup>1)</sup> uwzględniłem także Ociekę i sąsiednie wioski, ale materiału etnograficznego — ma się rozumieć — nie wyczerpałem, a nie wyczerpał go także i p. Józef Sulisz<sup>2)</sup>, który dorzucił do mojej pracy sporo wiadomości.

Skoro więc nadarzyła się sposobność w latach 1899—1907 zebrałem znów garstkę szczegółów z Ocieki i pobliskich miejscowości i ten przyczynek podaję poniżej.

### *Święta Bożego Narodzenia.*

#### Wyk.

W wigilję Bożego Narodzenia wieczór po pośniku przebiegają się chłopci i straszą dzieci, — mówią im też, że w kominie siedzi Wyk i nim też straszą dzieci.

Nie mogłem się dowiedzieć nic bliższego o tym Wyku.

Bobrowa, pow. Mielec 21 grudnia 1899.

---

<sup>1)</sup> „Materiały etnogr. z miasta Ropczyc i okolicy“ — Zbiór wiad. do antr. kraj. tom X. — „Wspomnienia z przeszłości Ropczyc“ — Tarnów 1888. — „Piski w mieście Ropczycach i okolicy“ Tarnów 1888. — „Poczucie piękna u ludu ropczyckiego“; „Religja i modlitwa u ludu ropczyckiego“; „Chata w Ropczycach i okolicy“ — Wisła, tom III. — „Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji“, „Zbiór wiad. do antr. kraj. tom XIV, XV i XVI.

<sup>2)</sup> „Zapiski etnogr. z Ropczyc“ — „Lud“, tom XII; „Przyczynek do mętowania i do zabaw dzieciennych w Ropczycach“; „Rymowane imiona z Rop-



## Chodzenie na śmiecie.

*Ocieka pow. Ropczyce.*

Po północy z Bożego Narodzenia na św. Szczepana idzie parobczak do domu, w którym zamierza się żenić. Do towarzystwa przybiera sobie jednego lub dwóch rówieśników. Jeżeli się dziewczyna spodziewa takich odwiedzin, stara się w nocy izbę zamieść a śmiecie wyrzucić. Gdy młodzieniec zastanie izbę zamiecioną, sam ją zaśmieca, upuszczając potrosze słomy, którą z sobą przyniósł i ukrył pod płaszczem. Skoro rozrzucił już przyniesioną słomę, zamiata całą izbę starannie, w końcu zapytuje:

— Czy nas przyjmiecie, bośmy już izbę zamietli?

Jeżeli młody jest po myśli rodziców i dziewczyny, otrzymuje odpowiedź:

— Przyjmujemy.

A wtedy chłopcy przynoszą z sieni napitek, który z sobą przynieśli i tam pozostawili i zaczyna się pierwsza zabawa. Jeżeli jednak otrzyma odpowiedź odmowną, to natychmiast opuszcza dom i z wszelkich dalszych starań rezygnuje.

Zdarza się czasem, że zastanie izbę niezamiecioną. W takim wypadku nie rzuca już konkurent słomy, ale zabiera dziewczynie buty, lub jakąkolwiek część jej ubrania, następnie zamiata izbę.

Jeżeli zostanie przyjęty, natenczas nie chce butów oddać, drażni się z dziewczyną, zabawa się tym sposobem urozmaica i przewleka, a rodzice poczuwają się do obowiązku wykupienia zabranej rzeczy i posyłają po wódkę lub piwo.

Zapisano w styczniu 1907 r.

## Szopka.

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

Po świętach Bożego Narodzenia chodzą chłopaki niżej lat 20 ze szopką. Ubranie ich zwyczajne, tylko na głowach mają kapełuszki przyozdobione różnokolorowemi kawałkami papieru, wyglądają jakby hełmy. Przyszedłszy pod okna, śpiewają zwykle kolędę: „Wśród nocnej ciszy...“, lub: „W żłobie leży...“, a zawołani do

---

czyc“, „Cech tkacki w Ropczycach“ — Lud tom XIV; „Szkoła w Ropczycach w XVII w.“ — Lud. tom XV.



izby, dają przedstawienie, pokazując w szopce rozmaite lalki, które wyobrażają pasterzy, mędrców ze wschodu, króla Heroda i t. d. Pokazaniu każdej lalki towarzyszy stosowne przemówienie lub śpiew.

Najpierw ukazują się pasterze, przyczem śpiewają „Pasterze bieżeli i t. d.“, dwie zwrotki. Przy ukazaniu się Trzech Królów śpiewają: „Bóg się rodzi, gwiazda wschodzi, trzej królowie od wschodu... i t. d.“. Ukazuje się król Herod z żołnierzem, swoim sługą i mówi:

Ach, biada, biada mnie Herodowi,  
Utrapiionemu wielce królowi!

A gdy się dowiedział, że się narodziło w Betlejem jakiści małe dzieciątko, natychmiast swe sługi posyła:

Do Betleem biegajcie,  
I tam do jednego dzieciątka małego główki wyścinajcie!

Po tych słowach odchodzi żołnierz, a po chwili przychodzi żyd, któremu syna zabito i mówi do króla Heroda:

Królu Herodzie!  
Cóż za złość miał do mojego Abramka,  
Żeś mu główkę ściał dzisiejszego ranka?

Król Herod odpowiada:

Idź precz żydzie przeklety,  
Boś mi zakrwawił serca mementy!

Żyd:

Nie, nie przypadnie wina  
Za mojego syna,  
Bo będzie taki uribel,  
Co ci go weźmie duszę na skibel. (Odchodzi)

Śmierć (przychodzi):

Stawam przed tobą, królu Herodzie, biała, koścista,  
Ale ty się nie obronisz, choćbyś miał żołnierzy trzysta.

Herod:

Nie takim ja strachy miał,  
Alem się ich nic nie bał;  
A i ciebie się nie boję,  
Bo silnie przed tobą stoję.

Śmierć:

Nie po to ja przyszła, żebym się z tobą wadziła,  
Tylko żebym cię ze świata zgładziła. (Ścina mu głowę)



Djabeł (wchodzi):

Królu Herodzie, za twoje zbytki,  
Pójdiesz do piekła, boś wielce brzydki. (Bierze go z sobą)

Żyd (wchodzi i śpiewa):

Niesłychane o takim smutku,  
Co się tam stało w miasteczku Gródku  
Naszego Chaima,  
Słynnego rabina,  
Syn szedł raz ze szkół z wielką słabością,  
Upadł na kamień z wielką zemdłością. (Upada)

Sura (jego żona wbiega, chwytą go za brodę i podnosi):

Wstaj Mojsie,  
Trzymaj się,  
Bo nasza praca  
Do wody się wtacza.

Żyd (wstaje, chwytą Sure, tańczy z nią i śpiewa):

Dobrze Pan Bóg uczynił  
Że nam siabes przyczynił. (Wychodzą).

Polak (wchodzi i śpiewa):

Jestem polskie dziecko, szlacheckiego rodu,  
Mój ojciec powroźnik, a brat buty robi.

Szlachcianka (przychodzi do niego, tańczą obydwójce  
i po chwili wychodzą).

Jaś (wchodzi i mówi):

Roku zeszłego  
Miałem dość wszystkiego.  
Ale Kasia szelma była,  
Wszystko przejadła, przepiła,  
Jeszcze się mnie bić chwyciła.  
Kasiu! Kasiu!

Kasia (wchodzi):

Jak się masz Jasiu? Każmy sobie krakowiaka zagrać! (Muzyka gra, oni tańczą, potem odchodzą).

Kowal wchodzi z kowalką, która śpiewa:

Kowalu, kowalu, w tej brudnej koszuli,  
Jakże się do ciebie kowalka przytuli? (Tańczą).



Kumowie dwaj wchodzą i mówią:

Pierwszy:

Hej, kumie! Kiedy wy mi oddacie te pół polcia słoniny,  
Coście pożyczyci jeszcze zeszłej zimy?

Drugi:

Mój kumeńku, mój kumeńku, nie mówciez mi tego,  
Bo aż mnie zaboląła głowa od razu jednego!

Pierwszy:

Ej, kumie, nie odwodźcie se burlakiem  
Żebym was nie uderzył po głowie cepakiem!

(Bije go, wyrzuca za drzwi, a potem śpiewa):

Jakem ja se był na roli,  
To ja był bogaty:  
Cztery koty do roboty,  
Piąty pies kudłaty!  
A moja Marynka  
To ładna dziewczynka,  
Jak mi nie wierzycie,  
To się przypatrzycie!

Marynka wchodzi i tańczą oboje.

Po nich ukazuje się dziadek i żąda pieniędzy. — Gdy dostanie, wychodzi babka i śpiewa:

A mój dziaduś wielce dobry,  
Ma pieniędzy pełne torby! (Odchodzą).

Czarownica (wchodzi, robiąc masło i śpiewa):

Deszczyk idzie, słońce świeci,  
Czarownica masło klóci;  
A bodajżci pokłóciła,  
Do góry dnem wyrzuciła! (Wychodzi).

Cygan (z niedźwiedziem wchodzi i śpiewa):

Hasa, hasa!  
Niedźwiedz z lasa!

Myśliwy ukazuje się i zabija niedźwiedzia. Cygan z oburzeniem woła:

Całym świat zeszedł, jeszcze nie słyzał,  
Co mnie spotyka w tej szopie dzisiaj.

Na tem kolędnicy kończą przedstawienia.

Podał Teofil Mleczo, naucz. 1907 r.

*Świat nadzmysłowy.*

## Gniotek.

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

W Ociece utrzymują, że gniotek wygląda tak, jak dziecko, tylko jest bardzo ciężki. Dobrym sposobem uwolnienia się od gniotka jest przeżegnać się myślą. O gniotku nasłuchać się tu można bardzo wiele opowiadań, z których kilka podaję poniżej.

## I.

Męża Józefy Stręczkowej gniótł gniotek przez dwa lata. Stręczka krył się przed nim na noc, gdzie mógł, ale napróżno. Bywało, położy się w kącie izby — gniotek przychodzi i gniecie; drugiej nocy śpi w drugim kącie izby, — znowu go gniecie; innej nocy w trzecim kącie, zaś go gniecie. Porzucił Stręczka izbę, poszedł do stajni i położył się w żłobie. Znalazł go i tam gniotek i gniótł. Zrozpaczony wylazł na strych stajni i tam się do spania ułożył. Przyszedł w nocy gniotek i pod konie go zrzucił.

Odtąd postanowił Stręczka nie spać, ale czatować na gniotka, by go złapać. Trzeciej nocy spędzonej bezsennie przyszedł gniotek i lezie na niego, zaczynając od wielkiego palca u nogi, potem na brzuch się posunął i już chciał go za szyję rękami objąć, gdy Stręczka chwycił go za rękę i rzucił od siebie całą siłą. Tak ciężki był gniotek, że Stręczka przesilił rękę tak, że dwa tygodnie nie mógł nią ruszyć. Odtąd nie gniótł go już gniotek nigdy.

## II.

Toli godocie o gniotku, a dyć mnie downijsemi casami co troche gniót gniotek. Roz nawet zdarłam mu copke z głowy, ale wzięło mnie jakieś obrzydzenie, jak krojne te copke na ziemi, to jaze jętkło w izbie. Załowałam potem, zem mu te copke oddała, ale to zawse cłowiek taki mądry po niewcasie.

## III.

A pamiętacie, jak to tę dziewczkę na Zogrodach gniót gniotek? Jakze sie to ona nazywała? By zdechło, nie moge se przypomnieć! — Przecie ją tak gniotek gniótł, że ji krew usami sła.

— A bo gniotek ssie krew z usów — objaśniał Struziak.



Jaze raz chopaki: Ziętarczyk, Zrywaców Jonek i od starego Walka Józef, ten co łośńskiego roku do Hameryki pojechał, zasa-dziły sie na niego, żeby go chycić.

Siedzą, siedzą w nocy po omacku, udają, ze śpią. Naraz rozlyg sie sum w kuminie i... brzdęk! Spadło cosik na blochę. Zaświca, patrzą, a tu stoi przy dźwiach mały chłopceok w kape-lusiku. Jak tez nie skocą z pasami, jak nie wezmą rznąć! Ponoć go tam strąśnie zbiły, ale sie jem wydar i uciek kuminem.

Opow. Karolina Droguta, 1907 r.

## M a m u n y.

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

Mamuny, zwane także boginami są podobne do ludzi, ale mniejsze, brzydkie i nie mówią, tylko miauczą. Mamuny prze-bywają na brzegach rzek lub w rzekach.

### I.

Raz w nocy swysaua Cyranowo w Ociece, ze cosi we drzwi skrabie. Woło na swojgo chłopa:

— A idzino wyźryj, co tam za psiaparo jakosi skrabie do drzwi.

Porwał Cyron pole, wylecioł i zobaczył mamuny. Ze ino go mamuny zeźrały, zaczęły uciekać do rzyki i... chlap! chlap! chlap! wszystkie powskakiwoły do wody. A Cyron wrzescy:

— Psia... psia... psia krew! Choroby! Toście tu przysły?! — gruch! za niemi do wody.

Zamiaucały ino boginy i wyleciały na drugi brzeg i zaczęły lecieć ku chałupom niedaleko rzeki. Dopadły chałupy Ciołka Franka, wdarły sie na górę i tam do rana siedziały, miaucały i wrzescały.

Jak sie o tem po wsi rozniosło, to było śmiechu i opowia-dania na dugi cas.

### II.

Jedny babie w Woli Ocieckiej porwały boginy dziecko, a swoje podrzuciyły. To dziecko miaucało i miaucało i nic jeść nie chciało i nic nie rosło. Az jednygo dnia poschodziły sie som-siadki i powiadają:

— To przecie nie wase dziecko, bo nic do wos nie podobne. Nic innygo sie nie stało, ino mamuny wom dziecko odmieniły. Weźcie — powiada jedna baba — wody do skorupek z joj, zagotujcie te wode, potem ją oziąbcie i dejcie dziecku pić. Weźcie takze brzezową różgę i bijcie nią dziecko.

Kobieta wszyćko zrobiła, jak ji somsiadka poradziła. Jaz tu mamuna wpodo, cisko ji dziecko na łózko i mówi:

— Jo twoje dziecko obserwuje, nie bije go i ze skorupek mu jeś nie daje!

Porwała swoje dziecko i uciekła.

### III.

Jedna baba posła przed wywodem po wode za miedzę. A było to wiecorem. Na drodze spotkała trzy mamuny: jedna była staro i kulowo, a dwie młode i silne. Te dwie młode porwały babe i wleką, a ta trzecio ni mogła im nadoleć, ino zdaleka wołała:

— Babu, babu! trzymoj sie miedzy i chyc sie dzwona! (Hypericum perforatum).

Baba łapie, łapie, jaz namacała to ziele. W ty chwily puściuły ją mamuny, a pobiegły do ty stary, zaczęły ją bić, potem ją porwały i poleciały, a baba wróciła do dom.

### IV.

Marcin Zięba, chłopak około siedmnastu lat, ma piersi spuchnięte i skarży się, że go boginy ssą. Broni się od nich w ten sposób, że na noc opasuje się pasem.

### V.

Najpewniej wzbroni się przystęp boginom do domu, gdy się na drzwiach i oknach ponalepia rozmaite mały i boginy poycinane z papieru.

Spis. I. 1907 r.

*Czary, zabobony, przesady, lekarstwa.*

*Czary na mleko.*

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

Jedna kobieta chowała tylko jedną krowę, a miała zawsze bardzo dużo mleka, masła i serów. Ludzie z okolicy mówili o niej



że umiała krowy czarować. Zameężna córka tej kobiety nigdy nie miała tyle mleka, co matka, choć chowała dwie krowy. Gniewało to bardzo jej męża i było powodem częstych kłopotów domowych i obrazy boskiej. Córka, nie mogąc tego znieść, pobiegła raz do matki i powiada:

— Powiaydzie mi, mammo, dlocego wy macie tyła mlyka od jedny krowy, a jo od dwóch tak mało?

Matka kazała przyjść obydwójgu do siebie i przynieść mleka. Gdy przyszli, nalała swojego mleka na jedną miskę, a mleko córki wlała na drugą. Z tem poszli wszyscy nad Wisłokę. Tu puściła matka obydwie miski na wodę i kazała za nimi pilnie patrzeć i uważać, która miska z jej mlekiem, a która z mlekiem córki. Wnet wypłynęły z rzeki żabki zielone, węże, padalce i żmije. Zielone żabki skierowały się do miski z mlekiem córki i otoczyły ją pięknym wiankiem, — a węże, padalce i żmije rzuciły się na miskę z mlekiem matki i piły je chciwie, staczając ze sobą od czasu do czasu zajadłe walki.

— Patrzcie — powiada matka — widzicie? To się będzie działo ze mną i z moją duszą po śmierci, co się teraz dzieje z mojem mlekiem.

Zięć i córka odeszli i już się im dużo mleka nie zachciewało. Już matki więcej o radę nie prosili.

I. 1907 r.

### Sposób na złodziei.

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

Kto chce, żeby mu złodzieje z pola nie kradli, to łatwo sobie poradzi, ale bez „złego“ się tu nie obejdzie.

Trzeba w piątek, a jeszcze lepiej w Wielki Piątek kupić przed wschodem słońca kłódkę, ale bez targu, to jest, zapłacić tyle, ile zażądata. Tę kłódkę należy położyć na ołtarzu i pozostawić tam przez całą mszę świętą, następnie zrobić trzy krzyżyki z drzewa laskowego, obejść pole trzy razy *wspak*, te trzy krzyżyki wbić, lub podłożyć w trzech rogach swego pola, wreszcie iść od miedzy dziewięć kroków w swoje pole i kłódkę zamkniętą rzucić w środek pola.

Ktobykolwiek przyszedł na to pole kraść, czy to snopki, czy co innego, to pozostanie z tem w rękach i krokiem z miejsca

nie ruszy, dopóki nie przyjdzie właściciel, lub ktobądź i nie każe mu tego rzucić i odejść.

Spisano w styczniu, 1907 r.

### Sposób na zamązpójście.

Rozedrzeć gołębia żywego na dwie połowy (chwyciwszy za nogi) i obydwie połowy nosić pod pachami przez dziewięć dni. Jednakże w tym czasie nie należy mówić pacierza. Skutek pewny.

Przeclaw, 27/1 1899.

### Indyk.

Korale indycze ususzyć, zetrzeć na proszek i schować. Jest w nich jad wielki. Gdy się ma złość do kogo, sypnąć mu w twarz tym proszkiem, a porobią się mu na twarzy wszędzie takie naroście, jak korale indycze. U nas we wsi jest taka baba jedna i jeden chłopak, co mają po gębach takie korale, jak indyk, bo im ktoś tak na złość zrobił.

Bobrowa, powiat Mielec, opow. 4/2 1900 r.

### Świnie.

Gdy świnie nie chcą żreć, to trzeba dostać od dziada (żebraka) okruszyn chleba i dać je zjeść świniom, a poprawi się im apetyt.

Przeclaw, 4/5 1899.

### Groch.

Tego grochu, który się ma siać, czy sadzić, nie należy przesypywać w niedzielę z jednego naczynia w drugie, bo nie zejdzie.

Przeclaw, 9/4 1899.

### Na różę

#### I.

Rozetrzeć białko z jaja z cukrem, w tem maczać kłaki lanne i okładać miejsce różą zajęte.

#### II.

Miejsce zajęte różą okładać gałązkami zielonemi róży wietrznej (ślazik pospolity).

Przeclaw, 1/12 1899.



*Pisanie listów.**Ocieka, pow. Ropczyce.*

Początek listu musi być zawsze wierszowany, a często także i zakończenie. Częstość zdarza się jednak cały list pisany wierszem. Jako przykład przytaczam tu kilka takich listów.

## I.

*Wstęp:*

Śniło mi się tej nocy,  
Przyszli do mnie dwaj prorocy  
I tak mi prorokowali  
I do mej drogiej Honorci list pisać kazali.  
Nim piórem ruszę,  
To Pana Boga pochwalić muszę

temi słowy: Niech będzie pochwalony i t. d. i teraz następuje właściwa treść listu.

*Zakończenie:*

Pozdrawiam cię serdecznie i po niezliczone razy.

## II.

*Wstęp:*

Przyleciał słowiczek  
Na złoty stoliczek  
I tak sobie przyśpiewuje,  
Że moja przyjaciółka odemnie listu oczekuje.  
Do stołu siadam,  
Biały papier rozkładam  
I ciebie przyjaciółko boskimi słowami pozdrawiam:  
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus  
I Maryja, Matka Jego,  
Bo i Ona godna pozdrowienia tego.

Dowiaduję się o Twojem miłym zdrowiu i o powodzeniu. Ja z łaski Pana Boga jestem zdrow i powodzenie moje, jak zwykle ... (następuje dalsza treść listu).

*Zakończenie:*

Nie mam już nic więcej do pisania,  
Jak cię tylko pozdrawiam przez róży kwiat,  
Żeby ci był aż do śmierci miły świat;  
Pozdrawiam cię także przez szklaneczkę wody,  
Boś ty przyjaciółko przedziwnej urody,  
Pozdrawiam cię przez promienie słońca,  
Teraz ci, moja przyjaciółko, list w tych słowach skończę.

## III.

*Wstęp:*

Przyleciał słowiczek  
 Na złoty stoliczek... (jak wyżej cztery wiersze),  
 Ja długo nie czekam, lecz do stołu siadam  
 I ten biały papier na stole rozkładam,  
 Ten papier rozkładam i za pióro chwytam  
 I z tobą się najprzód w te słowa przywitam;  
 Chwytam ja za pióro dwoma paluszkami  
 I mówię do ciebie boskimi słowami:  
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus  
 I Maryja, Matka Jego,  
 Bo i ona godna pozdrowienia tego.

*Treść:*

Teraz, kochana Karolciu dowiaduję się o Twojem miłym zdrowiu,  
 oraz i powodzeniu. Ja z łaski Pana Boga jestem zdrowa i powodzenie  
 moje dobre, i t. d. i t. d.

*Zakończenie:*

Więcej ci nie mam co pisać, tylko  
 Pozdrawiam cię przez kwiateczek róży,  
 Niechaj ci uroda aż do śmierci służy.  
 Pozdrawiam cię także przez te zaspy śniegu,  
 Żebyś nie robiła z mego listu śmiechu.  
 Pozdrawiam cię także przez promienie słońca  
 I już to pisanie w tych słowach zakończę.

## IV.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja!  
 Do stołu siadam... (jak wyżej).  
 Idźże mój liściku przez góry, doliny,  
 Przez szerokie morza i równe krainy,  
 A kiedy już dojdiesz do rodzinnej strony  
 I powiedz odemnie — choć oddalony:  
 Pod dostatkiem chleba życzę i pieniędzy,  
 Żebyś nie doznała nigdy żadnej nędzy.  
 Ile wody w morzu, ile gwiazd na niebie,  
 Tyle szczęścia życzę ja, Karolciu, tobie:  
 Niechaj ci we wszystkim pomagają z nieba  
 I co tylko żądasz i co ci potrzeba.  
 Kiedy słońce wschodzi i kiedy zachodzi,  
 Powiedz mi, Karolciu, jak ci się powodzi?  
 Ruciany listeczek bardzo prędko schnie,  
 Powiedz mi, Karolciu, kochasz mnie, czy nie!  
 Moja Karolciu, dobrzeby to było,  
 Żeby twoje serce bardzo mnie lubiło.



Przez szerokie morza ja do ciebie plynę,  
 Jak ciebie nie widzę, to mało nie zginę.  
 Teraz ci winszuję zdrowia, szczęścia i wesołych świąt,  
 Żeby u ciebie nie był próżny żaden kąs,  
 Także cię pozdrawiam przez różany kwiat,  
 Żeby ci był miły zawsze świat.

Pisze do ciebie, twoja przyjaciółka  
 Józefa Myszkowska.

## V.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia otrzymała nauczycielka w Ociece od uczennicy, Bronisławy Metlak, następujący list:

Wstałam rano, raniuteńko,  
 Ubrałam się bieluteńko,  
 Wysłałam do gaju zielonego,  
 Znalazłam kawałek papieru białego.  
 Ale mi nagle wpada myśl do głowy,  
 Że przecież w *Kółku* <sup>1)</sup> w Ociece jest papier gotowy.  
 Idę po ten papier i na drodze myślę,  
 Do kogo ja teraz ten liścik napiszę?  
 Słówko ulubione w mem sercu kieruje,  
 Chce mówić do Pani, ale się waguje,  
 Żebym za me słowa nie była zawstydzona,  
 Zamiast odpowiedzi, nie była shańbiona.  
 Proszę moja Pani nie róbże mi tego,  
 Byś mi powiedziała pół słówka marnego.  
 Lecz co będzie dalej, to na to nie zważam,  
 Ale profesorską godność Twą poważam.  
 Nie gniewaj się Pani, że ja piszę do Cię  
 Może tym liścikiem Twe serce roztoczę,  
 Bo cóż ja przed Tobą? Nie uszłam i śmiecia,  
 Boś Ty wielka Pani, a ja głupi dzieciak.  
 I mówię do ciebie boskiemi słowami,  
 Ażeby te słowa były między nami:  
 Jezus pochwalony teraz i na wieki  
 Niech nas nie opuści ze swojej opieki.  
 Jak Chrystus, Maryja nas nie opuszczają,  
 Tak niech Twoje dzieci pociechą ci stają.  
 Teraz życzę Pani święta wesołego,  
 Byś miała pociechę od dziecka każdego.  
 Kończę to pisanie — oczka zapłakane,  
 Bo mi się coś zdaje, że kiedy dostanę.

<sup>1)</sup> Sklepik Kółka rolniczego.

Teraz pozdrawiam Panią przez kiteczkę maku,  
 Żebyś nam napiękła na święta migdałków.  
 Teraz życzę Pani szczęścia,  
 Ile panien do zamężcia,  
 Ile liści na kapuście,  
 Ile ludzi na odpuście,  
 Ile dzwonów jest w kościele,  
 Tyle szczęścia, niech się Pani ściele.

Odpisałem 1907 r.

### *Opowiadania.*

O Panu Jezusie i o świętym Pietrze, co zaśły na wesele.

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

Chodził roz Pon Jezus ze świętym Pietrem po świecie i przyśły do jednego domu na wesele. Gospodorz ufrymował ich dobrze, bo przecie przy weselu było cem. Wicorem kazoł jem posłać w sieni. Pon Jezus położył sie od ściany, a święty Pietr z kraju. W nocy naschodzyło sie ciurasów <sup>1)</sup> do sieni, jak to zwyczajnie na weselu i zacęni świętego Pietra niepokoić, poścurchały go i pobiely, a Pon Jezus nawet nic o tem nie wiedziol, bo spał spokojnie. Jak odesły te zbytniki, tak święty Pietr po cichutku przeniós sie na drugą stronę i lyg se od ściany. Po chwili wróciła znowu ta halastra i powiadają se tak:

— Biłyśwa przedtem tamtego na kraju, to bijwa teraz tamtego od ściany! — i wyspali drugi raz świętemu Pietrowi.

Tak to śpekulacyjo nie zawsze sie uda.

Opow. Kazimierz Ciołek, 1907 r.

O żołmierzcu co posed we świat.

*Ocieka, pow. Ropczyce.*

Jeden żołmierzcu suzoł długo przy wojsku. Jak sie mu juz wojsko uprzykrzulo, tak wziął, co se przy wojsku uskladol i posed we świat.

<sup>1)</sup> Ciuras = chłopak 14–16 letni.



Idzie, idzie, idzie, idzie, jaz napotkał siwygo dziadka na drodze. „Ta — myśly se — mnie pieniędzy trzeba, ale i uonemu trzeba“. Wyjen gros i dał mu. Ano nic, posed dali. Idzie, idzie, i co trochę to tego dziadka na drodze spotyka i zawse mu daje pare grosy. Az poszczyg sie, ze pieniędzy juz mo mało. Siod se i zacon rachować.

— Dwa grose — powiada — fajka, dwa grose tutoń, a dwa grose popos. Darmo — myśly se — dziadowi juz ni ma co dać.

Wstał i idzie daly. Fajke kupiul, tutoń kupiul, ta i fajke paly i idzie. Duzo juz drogi used, jak napotkał znowu tego dziadka. Siedział pod lasem skrzywiony, suchy, biydny, jaz lytość bierze. Wyjon mój żołmirz ostatnie dwa grose i powiada se tak:

— Niech ta bedzie Bogu na chwałę i mnie na pożytek! — i dał dziadowi. Wtedy ten dziadek, co sie mu tak co troche pokazował i o piyniądze prosiyl, powiada do niygo:

— Wiys, takiś ty dobry, tageś mie wspomogół, to jo ci chce teraz za to zapłacić. Powiedz, cego chces, a dostanies wszycko.

Myśly, myśly żołmirzysko i godo:

— Chce mieć taką fajkę, zeby zawse w ni był tutoń i zawse ogień.

— Dobrze, mos te fajke — powiada dziadek, — a godej, cego jesce chces.

— Chce mieć — powiada — tako torbe, coby sie w ni wszycko zmieściyło, co se ino pomysle.

Dostoł torbe.

— Cego jesce żados? — zapytoł dziadek.

— Chce mieć — powiada znowu — kluce od królestwa niebieskiyego.

Dostoł. Jaz tu naraz użroł żołmirz, ze przy dziadku stoi jakiś drugi; ale nic „co bedzie, to bedzie“, pomysłoł se. Mo juz fajke, co sie mu zawsze bedzie kurzyć; mo torbe, co sie w ni wszycko zmieści, co se ino pomysly, bedzie miół co jeść, bedzie miół co pić, bo wszycko bedzie w torbie. Nic mu juz bieda nie zrobij. Mo nawet kluce od królestwa niebieskiego. Ale ten dziadek, co sie dopiero pokozoł, powiada mu:

— Proś jesce o jedno, bo ci jesce jedno koniecznie potrzebne.

Wtencos i ten dziadek, co mu jałmuzne dawał — a żołmierz sie juz domyślul, że to jest Pan Jezus, a ten drugi to święty Pietr — powiada:

— Proś jesce o jedno, bo ci bardzo bedzie potrzebne.

Ale żołmierz nic, powiada, ze juz wszycko mo, ze mu nic nie potrzebne. Wtedy święty Pietr powiada:

— Proś jesce o zbawienie dusne.

Żołmierz odpowiadlo, ze nie chce zbawienia dusnego, bo wy-starczy mu to, co mo. Zasmuciył sie święty Pietr, zasmuciył sie i Pan Jezus i odešly. Jak nie chces, to nie chces.

A żołmierz idzie, idzie, idzie, idzie, fajke poli, jaze przy-chodzi do jednego domu, w którym siedziol król. W tym dworze była królowna, co oddawna chorowała, a nicht ji ni móg ulycyć. Przychodzi mój żołmierz do tego króla i powiada, ze on mu ulycy córke, ale musi z nią być štyrnoście dni zamknięty w osobnym pokoju i zeby tam nicht nawet nie zagładał. Ano, dobrze. Król sie na to zgodziyl i obiecol mu nawet dać córke za żone, jezely tego dokoze. Tak siedziol żołmierz z królewnią w osobnym pokoju zamknięty i nie wiedzieć, jak ją tom lycyl, ale lycyl. Królewnie coroz bardzi sie polepsało, ale se żołmierz obrzydziyla i ino prognęła, zeby jok naprędy z tego pokoju wyjść. Joze roz użrała oknem ojca, narobiyla krzyku, zaceła wołać, zeby ją pušciły, ze juz jest zdrowo. Król kozol zaroz pokój odemknąć, wzion córke na pokoje, zaprosiyl i żołmierz, usadowiyl go za stołem, doł mu dobrze jeść i pić i chciol to, zeby sie z córką zeniyl. Ale córka ani se rzec o tem nie doła. Żołmierz ustąpić nie chciol, kozol se dawać dobrze jeść, gotować jaješnice, dobrze pić i coraz sie zuchwalsem pokazowol. Ano źle! Co to robić?

Chowały sie na dworze niedźwiedzie. Te niedźwiedzie kozol król wygłodzić bez dwa dni i dwie nocy i do nich kozol żołmierz zaprowadzić. Jak zaprowadzić, to zaprowadzić. Ta i wzieni go sudzy królescy i zaprowadziły tom, dzie ta te niedźwiedzie siedzioly. Ze ino dźwi sie zamknyły, niedźwiedzie powyskakowały z pierzyn — bo w taki obserwacyi były, ze w pierzynach leżały — i hojze, na żołmierz. W te razy żołmierz otworzył torbe, wszyćkie niedźwiedzie do ni pochwytoł, zasmyknył; jak weźnie bić a bić, tak bije i bije. Jak je juz naproł, naproł dobrze, tak otworzył torbe, pušciyl ich i kozol jem przy dźwiach warować. Wszyć-



kie przy dźwiach dygotały ze strachu i żodyn sie ruszyć nie śmiał. Ano nic, — żołmierz sie w pierzynach położył i leży.

Król był bardzo ciekawy, co sie tyz z nim stało. Zawołał pefatynera (Privatdiener) i kozoł mu is tam, kej były te niedźwiedzie i przypatrzeć sie, co sie dzieje. Pefatyner przychodzi i puko do dźwi, a jeden niedźwiedź powiada:

— Cicho tom, bo jak sie pon wściece, to ci d..e zesiece tak, ze sie krew poleje.

Pefatyner wrócił i powtórzył te słowa królowi. Król kazal zaroz pefatynera wyłożyć na łowe i wsypać mu 15 kijów, potem posłał innego suzącego. Ten przychodzi i puko we dźwi tak, jak tamten. Niedźwiedź sie znowu odzywo:

— Cicho tam, bo jak sie pon wściece, to ci d..e zesiece, ze ci sie krew poleje.

Wrócił i ten sużący i zaś powtorzo królowi, co mu niedźwiedź powiedział. Ale jesce nie skończył, a król kozoł go kłaść na ławe i 15 kijów mu rachować. Potem posed som król i zacon sie do dźwi dobijać, a niedźwiedź znowu mu powiada:

— Cicho tam, bo jak sie pan wściece, to ci d..e zesiece, ze ci sie krew poleje.

Jak to król usłyszał, jak sie nie zgnywo, tak poleciał na pokoje, zwołał suzbę i kozoł żołmierz stamtąd wyprowadzić. Jak kozoł, tak zrobiły, wyprowadziły żołmierz, a król se myśli:

— Co tu teraz z niem zrobić?

Myśli, myśli, jaż przypomniał se, ze niedaleko mo stary zomek, — tak oto, jak na górze Marcina pod Tornowem. W tym zomku nicht nie miyszkół, bo jedno, ze juz sie walył od starości, a drugie, ze djobły w niem siedziały i po nocach wyprawiały strasne breweryje. Kozoł król zaprowadzić żołmierz do tego zomku i powiedział, ze mu go daje na miyszkanie. A no nic. Zaprowadziły go ta do taki wielgi soly, co ino stary stół tom stół i stołek. Zmrocoło sie juz. Żołmierz chodził, chodził po soly, a potem sied se na stołku i siedzi. Jak siedzi, tak siedzi. Juz dobrze w noc było, jak zaczęły sie djobły schodzić. Po chwili jeden djobyl powiada:

— Cicho, no bądźcie! Cłeco dusa śmierdzi.

Jak go uźrały, tak pyto sie go jeden djobyl:

— Chtoś ty taki?

— Jo to, co i ty — odpowiało żołmierz.

Niedługusko sie odwlekło, a tu — bęc! Spadła na stół trupia głowa. Zołmiyrz nic, siedzi. Djobył sie go znowu pyto:

— Chtoś ty taki?

— Jo to, co i ty — odpowiada.

Spadło potem na stół tuło, a zołmiyrz wziął głowe i doprawyl ją do niygo. Cisnyły djobły ręce, cisnyły nogi, a ciągiem sie go dopytują:

— Chtoś ty taki?

A zołmiyrz za każdym razem odpowiada:

— Jo to, co i ty — i doprawia do ciała to ręce, to nogi.

Jak już tak złożył całego człowieka, tak woło na djobłów:

— Chodźcie tu!

Przysly. Wtedy on sie ich pyto:

— Cy wszyscy jezdeście?

A djobły odpowiadają:

— Brakuje jesce jednygo, co kulawy, bo mu chłop noge uszczelul ślubnym guzikiem.

— Zackać i na niygo.

Jak sie i ten kulawy przyştotygoł, jak zołmiyrz odemknie torbe, a zawoło:

— Właźcie tu wszyćkie!

Tak djobły powłazyły. Tak to juz miol od Pana Jezusa, ze do ty torby wszyćko wlazło, co se ino pomysłoł. Jak djobły wlazły, jak moj zołmiyrz weźmie święconą wodą kropić, jak weźnie kredowoc święconą krydom, a bić — ale to bić! Jak nie wezną djobły pisceć a krzyceć, a prosiyć, zeby ich puściyl! Gorąco im było przeokropnie, a z torby taki sed smród, ze — posoko — ciężko było wytrzymać. Jak ich tak juz nabiył, fest, nabiył, tak powiada do nich:

— Pusce wos, ale musicie mi przyrzyc i na to sie podpisać, ze na jutro ten zomek bedzie cały ze złota: złote mury, złote pokrycie, złoto piwnica, złoto studnia, wszyćko ze złota i ze go na zawse opuścicie.

Zaruteńko sie djobły zgodziuly na wszystko, a zołmiyrz wyrchtowul pismo, rozpolył zelowną syne nad świycą, a nastorszy djobył wysunyl pazur z torby, przytchnyl go do rozpolony syny i podpisał papier. Jak sie potem to lichojstwo rzuci na zomek, jak weźnie robić, to ino sum, huk i trzask było daleko swychać. Na drugi dzień zomek cały jaze sie świeciul od złota.



Król, jak zoboczył taki ślicny zomek, tak chciał za to żołmierzowi wynagrodzić i posłał po niygo. Ale o żołmierzcu już ani swychu — posed dzieś.

Chodzył długo jesce, chodzył po świecie, jaz roz w lesie napotkał śmierć. Ano nic. Jak jo napotkał, tak ona mu rzece:

— Doś ty sie już nawojacył po świecie; doś-eś sie już nazył, to jo cie teraz zabiore.

Chce go brać, a ten ją do torby prędziutko chyciyl, posed z nią do jedny chałupy, co stało w lesie, wloz na piec; jak tam śmierć przysiod, tak siedem lot na ni siedziol.

Tymcasem ludzie zyją i zyją, niht nie umiyro, jaze to Pana Jezusa zdiywiyło i mówi do świętego Pietra:

— Co to jes, ze ludzie nie mrą nic? Nikogo tu u bramy nie widać oddowna.

A święty Pietr powiada:

— To nie pamiętos, Ponie Jezu, ześmy śmierć posłały po tego żołmierzca? Pewnie ją czymo i nie chce puścić.

Po siedmi latach, jak już żołmierz strasnie śmierć wysusył, odmyknął torbe, a ona ino frunyla i więcy mu sie nawet na ocy nie pokozala. Żołmierz posed znowu we świat. Chodzył, chodzył i dokazowol, co ino móg, ale sie mu wkońcu wszystko uprzykrzyło i wybroł sie do nieba. Zachodzi i puko do bramy. Wychodzi święty Pietr, ale ze ino go poznał, powiada:

— Idź stąd, tu ni ma lo ciebie miejsca.

Żołmierz prosi, a święty Pietr podo:

— Pamiętos, jogaś nie chciol przyjąć zbawienio dusnego, jagyes nym zgardziyl, pamiętos? — Jesce krzyknął i zapar dźwi.

Strapiyl sie nas żołmierz, ale pomysłol:

— Kiej mie w niebie nie chcą przyjąć, to pójde do piekła.

I posed. Zachodzi on tam, puko, otwiryają dźwi.

Nagle zrobily sie wielgi krzyk w piekle, zaczęły djobły wołać:

— Zapieroj dźwi! Trzymoj! Juz nas z jednygo miejsca wygnał, to onby nos tu i stąd wygnol!

Podparły dźwi i żołmierzca do piekła nie puściły. Odsed mój żołmierz od dźwi piekła i posed jesce pukać do niebieskich, dźwi. Puko. Wychodzi święty Pietr, a żołmierz już sie nie prosi



ino sie prosto do nieba garnie. Jak go polnie święty Pietr  
w gębe, tak sie jaz na ściane potocyl i tak juz zostol oparty  
o ściane i stoi ta dotąd.

Opow. Izydor Książek, 1907 r.

---

<sup>1)</sup> Por. A. Gliński: Bajarz polski — baśń 18. „O żołnierzu wędrowcu,  
kiesce złotodajce, lulce niekurce, i o worze samochwycie“.

Kraków.

SEWERYN UDZIELA.





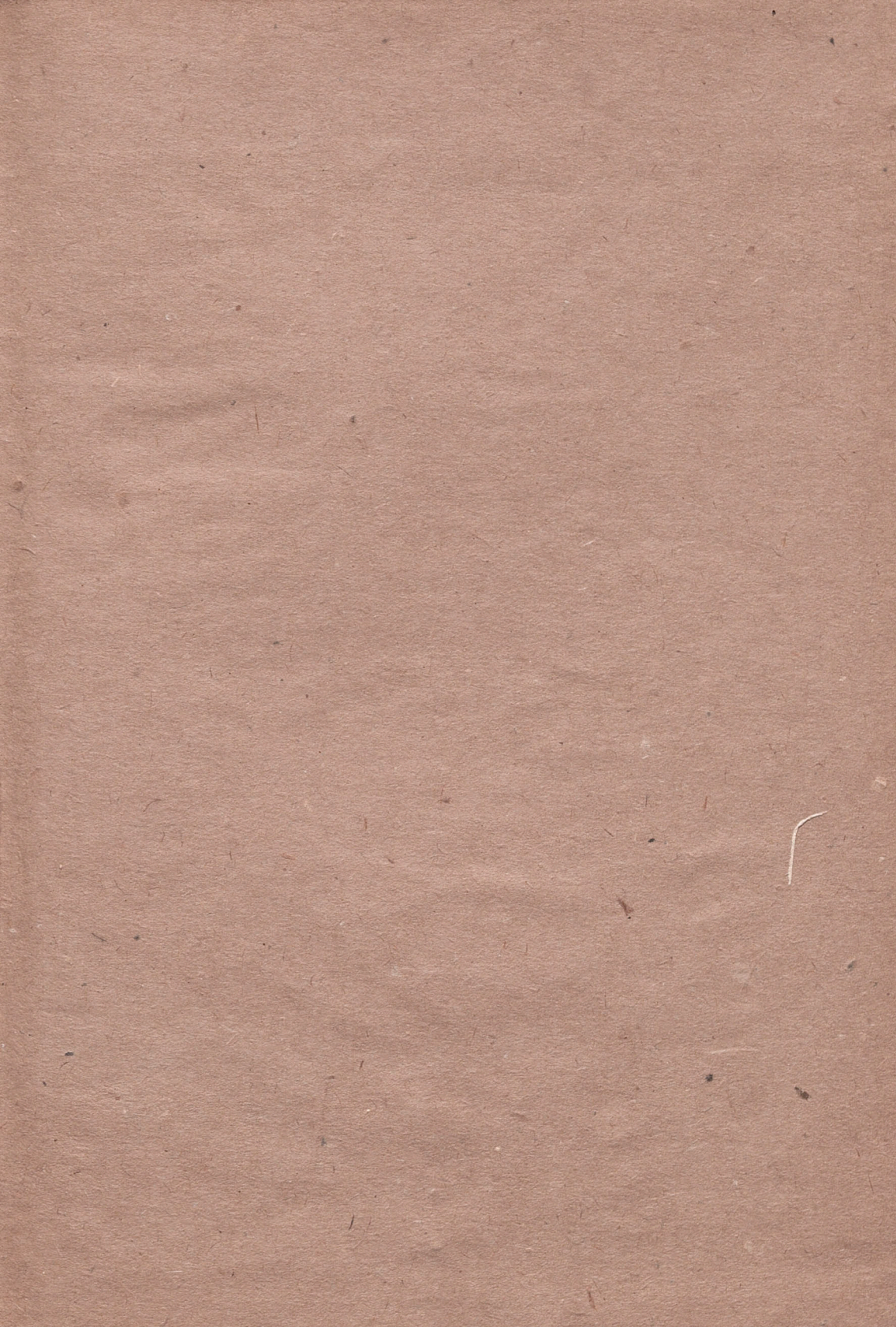


WIM  
RZESZÓW  
BP\*

91

R











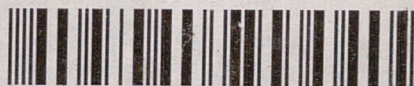




**RD-91**

Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

**RD-91**



002-0000112-00